

## JAN KOCHANOWSKI.



Prawie każdemu, kto tylko posiada chociażby ogółową wiadomość literatury i języka, znane jest imie Kochanowskiego i krótki zarys jego życia, jak doszedł do naszych czasów. Powtarzać go zatem nie będziemy, uwagi zaś nad pismami Kochanowskiego i duchem jego poezyi, umieścimy w zarysie literatury naszej, któremu kilkanaście artykułów w Muzeum poświęcone będzie, teraz zaś, udzielając czytelnikom rycinę ojca poetów naszych, o niej saméj powiemy słów kilka. Tadeusz Mostowski drukując dzieła Jana Kochanowskiego, w wyborze pisarzy polskich dołączył do nich rycinę tego autora, przekopiowaną z obrazu znajdującego się w zamku warszawskim. Następni wydawcy dzieł Jana Kochanowskiego, kopiowali ją z tego zbioru. Toż samo uczynił wydawca Biblioteki kieszonkowej klasyków polskich, wychodzącej w Lipsku u Breitkopfa. Rycina ta wyobraża nam młodego człowieka, tętnącego życiem i zapałem.

Kasztelan Ignacy Kochanowski, potomek tegoż samego domu z którego Jan Kochanowski pochodził, wynalazł w zbiorze familijnym portretów, rzeczywisty portret naszego poety i dowiódł że portret który aż dotąd pod imieniem Jana był znany, wyobraża jego brata Piotra, tłómacza Jeruzolimy wyzwolonej i szalonego Orlanda. Rycina zdjęta z portretu będącego własnością Kasz. Ignacego Kochanowskiego, wysztychowana przez pana F. Dietrich, znajduje się na sprzedaż w składzie Magnusa przy ulicy Miodowej; z niej zrobiona jest rycina, którą umieściliśmy na czele dzisiejszego zeszytu Muzeum. Wyobraża ona poetę już przy schyłku życia, zapewne po zgonie ukochanej córki, tak przynajmniej wnosić można z smutku, który się maluje na jego czole.

Do tego krótkiego objaśnienia, dołączamy opis teraźniejszego stanu włości Czarnolesia, w której niegdyś mieszkał Jan Kochanowski i jego grobowca znajdującego się



w miasteczku Zwolen w Województwie Sandomierskiem. Opis ten wyjęty jest z przejażdzek po kraju, umieszczanych w Rozrywkach dla dzieci.

»W kilka dni po zwiedzeniu Janowca, byłam w Czarnolesie o dwie mile z tamtąd będącym; z prawdziwą przyjemnością przebiegłam to miejsce, gdzie blisko trzy wieki temu, mieszkał pierwszy z naszych poetów, łączący z talentami, duszy i serca przymioty. Nie pojętą jakąś skłonność do Jana Kochanowskiego czuję; z pomiędzy wszystkich z wieku Zygmunta pisarzy, jego najchętniej wystawiać sobie lubię. W czasie, kiedy wszystkie oświeczone narody, pod przewodnictwem Erazma z Rotterdamu, mówiły i pisały językiem Wirgilego, kiedy uczeni nasi nie dając się nikomu i w tej sławie wyprzedzić, wydali światu tylu sławnych pisarzy; lecz własnemu krajowi tyle wydarli światła, jeden tylko Kochanowski ścierpieć tego nie mógł. Z tegoż samego Czarnolasu upominał ziomków: a co czuł, czego żądał, to dowodził przykładem; psalmy śpiewaka Syonu na polską lutnię przestroił, swoją nadobną Orszulę uwiecznił i na przydomek *Poety serca* zasłużył. Przytém, dobry mąż, najkliwszy z ojców, umiarkowany w życzeniach, życie jego, pisma, śmierć sama, dowodzą jak pięknie myślał i jak kochać umiał. Dzisiejsza pani Czarnolasu, widać, że także wielce pamięć Kochanowskiego szanuje i ceni. Już od dawna dom z modrzewia w którym mieszkał, zniszczony, zostały się tylko gruzy fundamentów, i jak podanie niesie, narożnej i murowanej komnaty gdzie najwięcej przesiadywał; z tych szczątków i na témże samém miejscu, ręka tej zacnej właścicielki udatną w gotyckim guście wzniosła kaplicę; w miejscu zaś gdzie stała owa rozłożysta i ulubiona lipa jego, będzie stał pomnik kamienny; piękny napis na dom, który on niegdyś nad drzwiami swemi wyrzył, i dziś dom Czarnoleski w bok dawnego postawiony zdobi; a jakby hołd oddając owę chęci którą miał Kochanowski rozkrzewienia światła, część domu tego obrócona jest na szkołę, gdzie dzieci wiejskie pod okiem dobroczynnej właścicielki, najpotrzebniejszych nabierają wiadomości.

»Starożytny kościół parafialny pod opieką S. Katarzyny będący, w którym są groby Kochanowskich, jest całą Zwolenia ozdobą. Te groby są po lewej ręce od wchodu, pod kaplicą S. Franciszka zwaną, z otłaczaniem Opatrzności; napisy zaś na marmurach w ścianę wprawionych. Jana Kocha-

nowskiego nagrobek najwspanialszy; z marmuru czerwonego, zdobi go napis i popiersie. Wpatrywałam się uważnie w tę twarz znaczącą, która tak piękną pokrywała duszę. Obaczywszy twarz jego, zdało mi się że twarz przyjaciela widzę... W grobach tej kaplicy są prochy jego zmieszane już teraz z prochami rodziców, i owiej nadobnej Orszulki, której pamięć łzami ojcowskiemu uwiecznił; tam leży także poczciwy brat jego Mikołaj, żona Katarzyna z Jasińca i dwaj ich synowie Piotr i Adam. Będąc w tém miejscu, gdzie Kochanowski tak często bywał, siedząc w tej ławce gdzie i on siadywał, nadzwyczajnego doznałam wzruszenia. Ileż on to razy modlił się tu gorliwie, w uniesieniu swoim Psalmy Króla Proroka przetwarzał; z uczuciem radości na żonę i córki go otaczające, z wdzięcznością i żalem na nagrobek ukochanych rodziców spoglądał... Oto napis nagrobku wielce już uszkodzo-

Joannes Kochanowski Tribunus Sandomir.

Hic quiescit.

Ne insultata praeteriret hospes eruditus

Ossa tanti viri,

Hoc Marmor indicio esto.

Obiit anno sal. 1584 die 22 Aug. aetatis LIV.

tenże po polsku:

Jan Kochanowski, Wojski Sandomirski

Tu spoczywa.

Uczony Przechodniu! jeżeli byś nie pominął bez pozdrowienia

Kości takiego Męża,

Ten marmur niech ci skazówką będzie.

Umarł roku zbawienia 1584 dnia 22 Sierpnia wieku swego 54go.

Zdaje się, że nie żony, ani braci lub synowców, ten pomnik jest dziełem. Jest raczej uwielbienia i szacunku, niżli tkliwości dowodem. Nie mogłam się dowiedzieć kto go stawiał... Napis nagrobku rodziców przez syna położony, jest następujący:

M. D.

Petro Kochanovio terrae Sandomiriensi judici, et Annae de Białaczów ejus conjugii.

Cum extinctis beneficii auctoribus, tenuis admodum referende gratiae supersit ratio

JOANNES KOCHANOVIVS

Parentibus indulgentissimis hunc lapidem jugibus rigitum lacrimis posuit.

Obierunt alter anno XLVII. supra M. D. aetatis suae LXII. Altera decennio post quinquagenaria VI filius et filibus IV superstibus.



## P. P.

Piotrowi Kochanowskiemu Sędziemu Sandomirskiemu i Annie z Białaczowa jego Małżonce,  
Gdy po zgaśnięciu Dobroczyńców, tak mało pozostaje sposobów do okazania wdzięczności

JAN KOCHANOWSKI.

Najlepszym Rodzicom ten kamień skropiony Izami położyl. Umarł Ojciec 47 lat nad 1500 rok, wieku swego 62go. Matka w dziesięć lat po pięćdziesięciu, 6 synów i 4 córki zostawiwszy.

## WIDZIADŁO.

ZDARZENIE WYPISANE Z NOTATEK DOKTORA.

(Dokończenie.)

Powróciłem do siebie, bardzo niespokojny. W trudnym położeniu zostawałem, czułem jak niebezpieczną byłoby rzeczą, zostawić kobietę młodą i zajmującą, w tém uwidzeniu, które przy niezmiernej drażliwości jej nerwów, może ją o śmierć przyprowadzić. Świeżo zdarzona okoliczność, przekonawała mię, do jak mocnych wrażeń zdolna jest hrabina.

Zima roku 1788 była długa i trwała; pewnego rana, gdy powietrze było dosyć umiarkowane, hrabina poszła z mężem na przechadzkę. Pękł jej trzewik i musieli wstąpić do domu biednego szewca mieszkającego nad rzeką. Tam ujrzała dwoje biednych dzieci, drżących od zimna. Widok ten uczynił na niej tak mocne wrażenie, iż w nocy spoczywając w pokoju jak najlepiej opatrzonym i ciepłym, czując się słabą, pociągnęła dzwonek idący do pokoju jej męża. Pan de Renac przybiegł przestraszony. — Cóż ci jest, zapytał? — Nic, rzekła, alem skościła od zimna. — Co! rzekł mąż, tu, pod kołdrą i puchem? — Tak jest, odpowiedziała, te biedne dzieci, którym widziała dziś rano, ścigają mię bez ustanku. Widzę je przed sobą, leżące na śłomie w nieograniczonej izbie. Zanieście im tę kołdrę, gdyż bez tego przez całą noc nie mogłabym zasnąć. — Ależ sama z ziębiesz, rzekł hrabia, bo już teraz drżysz od zimna? — O nie! czuję, że już nie będę widzieć tych biedaczków, gdy im zaniosą ciepłą kołdrę.

Zawołano służącego murzyna i kazano mu zanieść kołdrę, a młoda Kreolka natychmiast po jego odejściu zasnęła jak najspokojniej.

Widzimy więc, jak mocna była wyobraźnia tej kobiety. Pewny byłem, że z wyliczeniem zapowiedzianej godziny, może utracić życie, a przynajmniej rozum. Przemysłatem jakim sposobem odwrócę te nieza-

wodną katastrofę. Wypytawszy się, Koralii, jak wyglądał ów tajemniczy stolarz, chciałem wyszukać podobnego człowieka, któryby oświadczył hrabinie, iż przez omyłkę wszedł do jej pokoju, lecz bardzo łatwo byłaby odkryta moje podejście. Rozważałem czyliby za zbliżeniem wskazanej godziny, nie można dać Koralii kilkanaście kropel opium, ażeby ją przespała, lecz po drugiej bytności u państwa de Renac, musiałem zaniechać tego środka. Hrabina tak była osłabiona, niespokojnością umysłu i nieprzyimowaniem pokarmów, iż niepodobna było dać jej taką dozę opium, która by ją na kilka godzin uspiła. Musiałem więc obmyślić inny środek, jedyny, który mi w takim razie pozostał.

Nie powierzając nikomu mojej tajemnicy, nawet jej mężowi, zaleciłem tylko, aby Koralia bez ustanku miała przy sobie przyjemne i zajmujące towarzystwo; poświęcałem jej każdą chwilę, wolną od nieuchronnych wizyt doktorskich. Wieczór 1go Listopada był bardzo ciężkim do przebycia: kościół obchodził święto Wszystkich Świętych, ale wieczorem już się zaczęły modlitwy za umarłych, a żałobne dźwięki, niezmiernie działały na umysł hrabiny. Ostatni wyszedłem z jej pokoju, a gdy nalegał na nią, aby zażyła lekarstwo mające utrzymać jej siły, rzekła do mnie łagodnym i smętnym głosem:

»Doktorze, dla czegoż chcesz przedłużyć gasnące życie? Próżne twoje starania; za trzy dni, te dzwony, które dziś brzmią przez cały wieczór, dadzą znak mojego pogrzebu. Sam ten dzwon kapucynów, który wzywa tych zakonników na nabożeństwo nocne, obwieści ostatni mój wieczór.

— »Próżne uwidzenie! zawołałem; dzięki Bogu, ja i pani przeżyjemy jeszcze nie jedno kapucyna. Cóżby robili lekarze, gdyby nasi najprzyjemniejsi i najbogatsi choćby tak prędko ten świat porzucali? Idź tu o mój majątek, pani hrabino; przynajmniej jeszcze przez lat dwadzieścia musisz mieć staranie o twój zdrowiu, a potem przekazać cię mojemu synowi, jako część mojego spadku.

Zart mój bardziej pochodził z ust tylko, a niżeli z myśli; młoda kreolka uśmiechnęła się smętnie i ścisnąwszy rękę moją na znak wdzięczności, powiedziała mi dobranoc. Gdy odechodził, spojrzęła na mnie, jak spoglądamy na przyjaciela, którego raz ostatni widzimy. Zal ścisnął serce moje. Ta kobieta zajmowała mię tém mocniej, żem widział w niej niezwykle połączenie słabości i mocy duszy.

Hrabia nie przypuszczał, że jego żona jest tak niebezpiecznie słaba. Spokojeść jej



umysłu zaspokajała go cokolwiek. W wigilią 1-go Listopada, zaleciłem hrabinie, a żeby poszła na spoczynek natychmiast, skoro się tylko goście oddała. Gdy ją rozbiierała garderobiana, ja i kapitan rozmawialiśmy w pobliskim pokoju, w tém dał się słyszeć krzyk służącej... Koralia zemdląca... Więc jej mię to zmarło, niżeli zadziwiło, gdyż od trzech tygodni ta młoda kobieta jadła tak mało, jak gdyby koniecznie chciała umrzeć w dniu oznaczonym. W ówczas powinszowałem sobie, że nie użył usypiających kropli. Niebezpieczeństwo nagliło, trzeba było przedsięwziąć środki ratunku.

Hrabia klęcząc, usiłował ocucić żonę i zaklinał mię, abym ratował hrabinę, której wycieńczenie sił, aż nazbyt widoczne, przejęło go przestachem. Uspokoilem go i chociaż sam zatrwożony, rachowałem jeszcze na młodość tej kobiety; główną było rzeczą przeżyć tę nieszczęsną godzinę, a potem nie wątpiłem że natura przy pomocy lekarza, powróci jej zdrowie. W ówczas dopiero wyjawilem kapitanowi przyczynę słabości jego żony, zaleciłem zachowanie jak najściślejszej tajemnicy i przykazałem, aby nazajutrz rano opóźnić o dobrą godzinę wszystkie zegarki i zegary w całym domu, nie pomijając żadnego... »Na tém pokładam, rzekłem: jedyną nadzieję uratowania chorąg; ludziom także zapowiedzieć trzeba zachowanie tajemnicy. Przed obiadem wyjedziesz pan z żoną na przechadzkę, a na obiedzie ja będę i zaproszę kilka osób.«

Tak się stało. Garderobiana Koralii cofnęła także jej zegarek damski, a chora za powrotem znalazła bilety od swoich przyjaciółek, pani Gralin i Bainville, z oznajmieniem że będą u niej na obiedzie. Przypuściłem te panie do tajemnicy, a ich przyjemne towarzystwo, mogło zbawienny wpływ wywierać na panią de Renac.

Przy obiedzie, każdy z nas był wesołym, lecz bacznym dostrzegacz byłby poznał, ile wysilenia kosztowała nas ta wesołość. Spojrzenia Koralii były omdlewające, czasem tylko błyskał w nich posępny ogień. Dostyc późno wstaliśmy od stołu. Pani de Renac ledwie wypita filiżankę bulionu, z resztą nie chciała przyjąć żadnego pożywienia. Po obiedzie przeszliśmy do pokoju hrabiny. Z tamąd łatwiej było przenieść ją na łóżko, gdyby miała zemdlęć; ostrożność ta była nieuchronna, gdyż coraz bardziej wzmagała się niespokojność i udrczenie chorąg. Bez ustanku spoglądała na zegar, jej cierpienia i twoga malowały się na jej twarzy; ukradkiem patrzyła także na swój zegarek, który też samą godzinę wskazywał. Zdarzenie którego nie

przewidział, powiększyło moją obawę i stało się powodem rozdzierającej sceny. Garderobiana, rozebrawszy Ludwisię, zaniosła ją jak zwykle do matki, aby ją ucłowała. Pieszczoty tego dziecięcia, wzajemne uściski matki, tzy które mimowolnie spłynęły z jej oczu na runianą twarz dziecięcia, nagłe poruszenie, którym się oderwała od niego, spojrzenie pełne miłości i żalu, które zwróciła na garderobianę, gdy ta odnosiła dziecic, niezmiernie zmieszały nas wszystkich, tzy stanęły nam w oczach i o mało żeśmy się na głos nie rozptakali.

Abym oderwać się od tego wrażenia, zaproponowałem partya wista, zasiedli do nich państwo Gralin, pani Bainville i kapitan, ja zaś przysunąłem krzesło moje do szeslonga hrabiny, aby pokrzepić jej odwagę i rzekłem do niej pocichu.

—»Mięj nieco odwagi kochana pani, oprzyj się próżnym widziadłom, wylęty w twojej tylko wyobraźni. Czyliż nie jesteśmy przy tobie? Czyliż nie jesteś pośród twoich przyjaciół?«

—»J właśnie też pośród przyjaciół moich cios uderzy we mnie: odpowiedziała w chwili gdy na opóźnionym zegarze biła dziesiąta; nim dwie godziny upłyną, nim kapucyni wstaną na północne modlitwy, gdy ten zegar wskazywać będzie...«

—»Dzieciństwo! niedorzeczność! przerwałem nagle. Zaręczam za panią, głowa za głowę.«

Niestety! nie wiedziałem wrzeczy samęj, mimo tak śmiałego zaręczenia, co się stanie z Koralią. Mieniła się co chwila. Jej drżące usta blade i rumienią się kolejno, jej cera już od dwóch tygodni pozbawiona delikatnego rumieńca, zapalała się i znowu wpadała w tę białość, jaką mają przedwczesne narcyssy, rozkwitłe w salonie; jej skóra sucha i gorąca, stawała się zimną jak marmur, a krople potu spływały z jej lodowatego czoła. Te symptomata, podczas których puls ustawał zupełnie, albo też nadzwyczajnie byłszybki, powtarzały się co kwadrans za każdym uderzeniem zegara. Ach! jakże pragnąłem przyspieszyć bieg czasu! Zacierając ręce, mimowolnie chwytając za poręcze od krzesła, pragnąłem końca tego przesilenia. Nie wątpiłem, że hrabina padłaby martwą, gdyby na nieszczęście zegar wybił dwunastą.

Dochodziła jedenasta. Spodziewałem się iż się podwoi wzruszenie Koralii. Mimo moich skinień, gra ustawa, grający rozmawiali z sobą po cichu. W chwili, gdy zrozumiał że nieszczęśliwa Koralia pograżona jest w bolesnym dumaniu, postrzegłem że zwróciła przenikający wzrok na swoich przyjaciół, których milczenie uważała. Spojrzenia swoje zatrzymała na







—»Smutny był nasz obiad, a że mam prawo rozkazywać dziś w tym domu, proszę, aby nam przyniesiono wieczerzę, którą wczoraj rano, tak jest wczoraj, ponieważ dziś mamy 5go Listopada, zarządziłem.

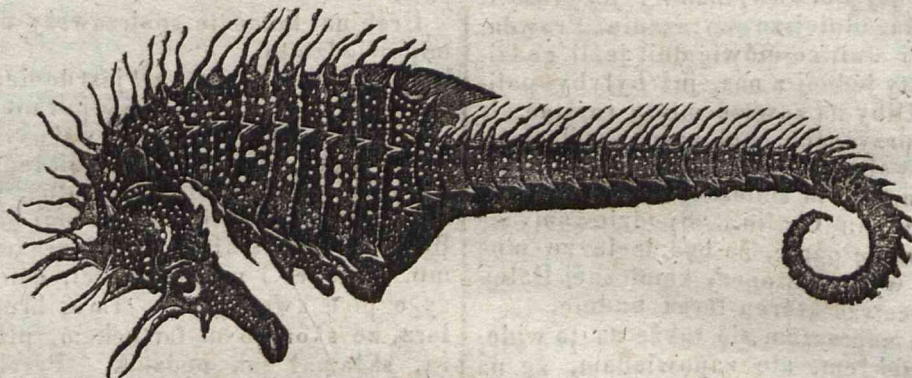
»Posłuszni bądźcie doktorowi! zawołał z powagą hrabia, na którego szlachetnej i wypogodzonej twarzy malowało się wewnętrzne zadowolenie.

Jedliśmy z apetytem i pili wino szampań-

skie. Hrabinie pozwoliłem zjeść skrzydło kuropatwy. Rozeszliśmy się o trzeciej rano. Hrabina tak dalece uspokoiła się, iż dozwoliła nam żartować z przestrochu, którego ofiarą ledwie że nie padła.

Prawdziwe to opowiadanie, wskazać może młodym lekarzom, jak trzeba leczyć choroby, mające w wyobraźni siedlisko swoje.

## K O N I K.



Nazywają konikiem małą rybę, której głowa po zeschnięciu się, cokolwiek podobna jest do głowy konia. Jarocki tak ją opisuje.

»Głowę ma dużą, na wierzchu sękatą; pysk długi, graniasto rurkowaty, ściśnięty, na końcu ryjkowaty; otwór paszczy na końcu pyska mały, bezzębny, prawie pionowy; oczy duże; ciało długie, szczupłe, w środku znacznie grubsze, ściśnione, siatkowato wieloboczne, sękate, twardą chrząstkową skórą pokryte; płetwy piersiowe małe, grzbietowa mierna, podogonowa bardzo mała lub żadna; płetw brzuchowych i ogonowych nie dostaje; np: Hippocampus aequivoca. Aldr.

»Z pewnością wiemy o trzech gatunkach. Z tych dwa żyjące w morzach europejskich, są na różnych punktach krótkimi błonowymi nitkami nastrzępione; na trzecim zaś postrzegamy szczególniejsze błonowe wyrosty w kształcie listków. Ostatni poławia się w morzach przy Nowej Holandyi, gdzie dorasta okazałej długości. Shaw opisał go pod nazwiskiem *Syngnathus foliatus*.

»Koniki są rybami żeźwemi. Za życia są zupełnie proste; po śmierci kurcząc się, tak się zwijają podginając głowę pod spód ciała, iż przybierają postać podobną zgięciu szyi konia arabskiego. Ta ich postać pośmiertna, zjednała im prawie we wszystkich językach jednoznaczne nazwiska

rodzajowe. Ich sposób rozmnażania się, jest nam jeszcze niewiadomy.«

Lud prosty, uderzony nadzwyczajnym kształtem tej ryby, przypisuje jej rozmaite własności. W Dalmacyi mają onę za bardzo skuteczne lekarstwo, a w Norwegii za śmiertelną truciznę. Ale pewną jest rzeczą, że nikogo nie uleczyła i nie zabiła.

## G R E N A D A.

Wiersz Wiktora Hugo

przekładania Br. Hr. Kicińskiego.

Czy jest bliską czy daleką,  
Czyli pod Krzyża opieką,  
Czy pod mocą pół-księżycą,  
Nie zrówna Grenadzie ładnej,  
Bo miłszej nie znajdzie ładnej,  
Żadna na świecie stolica.  
I któraż okaże od niej  
Więcej wspaniałości wschodniej,  
I miłszem niebem zachwyca?

W Murcji są, owoc złoty wydające drzewa,  
Jaen, dziwacznym gmachem gotyckim zdumiewa;  
W Agredzie Święty Edmund wznosił klasztorne mury,  
W Segowii słynie ołtarz narodu modłami,  
I z trzema arkad rzędami  
Wodociąg chwytający rzekę z szczytu góry.



Zbawcza Faros, w Barcelonie  
 Na szczycie kolumny płonie,  
 I morzom światła udziela.  
 Królom Arragonu stała,  
 Ich żelazne zachowała  
 Berło w swych grobach Tudela.  
 Tolozy ciemne kuźnice,  
 W nocy za piekiel strzelnice,  
 Bywają brane od wiela.

Napełnia Fontarabską ta ryba zatokę,  
 Co z oczu Tobijasza odjęta pomrokę,  
 Alikante do dzwonnicy minarety łączy,  
 Świętą jest Kompostella, w Korduby meczecie  
 Wzrok ginie pośród cudów niezrównanych  
 w świecie,  
 Madryt oblewa Manzanares rączy.

Bilbao swe wątle mury  
 Darniną zieleni z góry,  
 Stopy kąpiąc w oceanie.  
 Ledwie wiąże swych szkarłatem,  
 Dumne ubóstwo przed światem,  
 Medyna ukryć jest w stanie;  
 Figo-morwy ma jedynie,  
 Z jej bowiem mostów Maur słynie,  
 Z jej wodociągów Rzymianie.

Kołyszą się na murach ostrój Alkantary,  
 Liczne na Turkach zdobyte sztandary  
 W Walencyi z trzystu świątyni głos dzwonoń  
 się szerzy,

Salamanka z uśmiechem siedzi na trzech wzgórkach

I zasypia przy wdzięcznie grających bandurkach,

Lecz budzi się z nienacka, na krzyki młodzieży.

W opiece Piotra Świętego  
 Jest Tortoza, Tuje z dawna  
 Ośmiokątne baszty strzegą;  
 Pujcerda płodzi marmury  
 Król wznosił Tarragony mury,  
 I z tego jej chluba jawna.  
 Pod Zamorą Duro płynie,  
 W Toledzie Alkazar słynie,  
 Sewilla Giralda sławna.

W Burgos jest kapituła skarbami wstawiona,  
 Penafior margrabiną, księżną jest Girona,  
 Bivar jest jako młoda, skromna zakonnica,  
 Pampeluna słynąca wojowniczym duchem,  
 Nim pójdzie na spoczynek przy świetle księżycy,  
 Zamyka się wież łańcuchem.

Z tych rozlicznych miast i stolic,  
 Każda wzrosła wśród okolic,  
 Nad którymi Sierra włada,  
 Z ich dzielnych twierdz, nigdy działa  
 Niewiernego nie zagrzmiało.  
 Przy farze każdego miasta,  
 Złoci się wieża kończasta,  
 Lecz Alhambra ma Grenada.

Alhambro! o Alhambro! ród geniuszów w ciebie  
 Włał melodye i wdzięki, znane tylko w niebie,  
 Twierdzo! strojna w strzelnice, w girlandy po-  
 chyłe,  
 W tobie słyhać wśród nocy sylłaby uroczę,  
 Gdy xiężyc przez trzylistnych wyrabiań prze-  
 zrocze,

Rzuca na mury światło swoje miłe.

Tak płodna w cuda Grenada,  
 Iż nie z tylu ziarn się składa,  
 Owoc jej dolin wspaniały;  
 A kiedy na srogie boje,  
 Rozwinąwszy flagi swoje,  
 Grenada łakoma chwały,  
 Zagrzmi, sroższe zrządza straty,  
 Niż te ogniste granaty,  
 Co nad rotami trzaskały.

Grenada swe rywalki gasi. Śród Grenady,  
 Mięszym głosem śpiewają miękkie serenady;  
 Bogatszymi swe domy malują kolory.  
 I są tacy co mówią, że wiatr w wonniej wieje,  
 Gdy ożywiając letnie Grenada wieczory,  
 W przechadzkach swe kobiety i kwiaty rozsuje.

Dla Grenady, Maur zuchwały,  
 Pomny dawnych rozkosz, chwały,  
 Los Afryki ważyć śmie;  
 Lecz strat swoich nie odbierze,  
 Bo Grenada stała w wierze  
 Ani słyszeć o nim chce.  
 Grenada stolica miła,  
 Drugąby Sewillą była,  
 Gdyby mogło być ich dwie!

### ZMYŚŁ SŁUCHU.

Zmysł słuchu u człowieka, podobnież  
 jak u wszystkich zwierząt, ma swoje sie-  
 dlisko w głowie. Jedyna widoczna część tego  
 narzędzia jest powierzchowna część ucha,  
 ukształtowana tak, aby jak najwięcej dźwię-  
 ków zgromadzać mogła. Zebrane dźwię-  
 ki wchodzi w kanał słuchowy, który się-  
 gając do niewielkiej głębokości wewnątrz  
 głowy, kończy się ukośnie bembenką,  
 błoną cienką ruchomą i elastyczną, która  
 zamyka wydrążenie kościste, zwane skrzy-  
 nią bembenka. Ta skrzynia ma tylko małe-  
 ki otwór łączący się małym przejściem zwa-  
 nym trąbką Eustachiego, z tylną częścią ust.  
 Przez ten otwór, powietrze odnawia się i  
 uktada się do równowagi z ciśnieniem a-  
 tmosferycznym. Skrzynia bembenka ma  
 jeszcze dwa otwory, jeden u góry, zwany  
 oknem owalnym, drugi u dołu, zwany ok-  
 nem okrągłym, lecz zamknięte błona-  
 mi czyli muszkułami, do których przycze-  
 piony jest łańcuch kosteczek zawieszonych  
 wewnątrz skrzyni. Łańcuch ten składa się  
 z czterech małych kostek, zwanych, przez

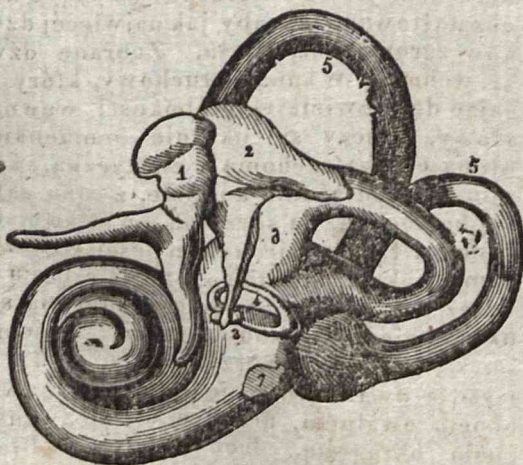


podobieństwo kształtu, młotkiem, kowadłem, soczewką i strzemiem, służy on, jak się zdaje do umniejszania zbyt gwałtownych wrażeń, którychby narzędzie słuchu doznawać mogło.

Te wszystkie powyżej wzmiankowane części, tworzą ucho zewnętrzne. Ucho wewnętrzne składa się z kanału kościstego, w kształcie skręconym, zwanego ślimakiem. Jednym końcem przywiązany jest do błony okrągłego okna, drugim końcem otwiera się w wydrążenie, zwane przysionkiem i umieszczone za oknem okrągłym. Przysionek łączy się z trzema półkolnymi kanałami, zrobionymi z chrząstek i napętnionymi szarą materją, której użytku nieznamy. Ostatnie włókna nerwu słuchowego, pływają w cieczy przezroczystej, zapełniającej okręgi ślimaka.

Zdaje się, że dźwięki zgromadzone w powierzchniowej części ucha, uderzają błonę bębniaka, odbijają się w wydrążeniu kościstym, jak w skrzyni bębna i dochodzą do wewnętrznego ucha, za pośrednictwem błon zamykających dwa okna, o których już wspomnieli. Lecz jakim sposobem wrażenie tych dźwięków udziela się nerwowi słuchowemu, jaką ma czynność w tym udziale błonka bębniaka, łańcuch kostek, ślimak i kanały półkoliste, jest to nieodgadnioną tajemnicą natury. Wiemy tylko, że błona bębniaka może być przebita bez zrządzenia głuchoty. W wielu nawet przypadkach, czynią tę operacyją dla uleczenia z głuchoty. Samo tylko spadnięcie strzemięcia, zrządza tę niemoc.

Umieszczamy rycinę głębszej części ucha, cztery razy powiększoną.



1. Młotek. 2. Kowadło. 3. Soczewka. 4. Strzemię. 5. Kanały półkoliste. 6. Przysionek. 7. Okno okrągłe.

Badania anatomiczne nie wyjaśniły nam dotąd mechanizmu słyszenia. Dowiodły tylko, że zniżył słuchu, bardzo wcześnie rozwija się w płodzie i czynnym jest bardzo prędko po urodzeniu. Ale podobnie jak inne zmysły, długo doskonałym bydź może. Ciągła praca doprowadza go do wysokiego stopnia doskonałości. Jakże wielki postęp uczynić może ucho dziecięcia, które doznaje pierwszych wrażeń dźwięku, nie mogąc ich ocenić, aż do chwili, kiedy będzie mogło rozróżnić wymawiane dźwięki, rozpoznać ich kierunek, odległość, moc i brzmienie! Cóż może nas więcej zadziwiać, jak ucho muzykanta, który pośród całej orkiestry schwycić zdoła dźwięk najniższego instrumentu, oznaczyć właściwe dla niego miejsce i tak nieprzyjemnego wrażenia doznaje słysząc najmniejsze uchybienie przeciw taktowi? Ciekawą byłoby rzeczą, wy badać powody nadzwyczajnej władzy, którą na człowieka bądź to wykształconym, bądź dzikim, wywiera słuchanie kilku dźwięków i modulacyi. Wpływ muzyki daje się uczuć nawet na zwierzętach, na ludziach zaś wywiera niezwalczoną potęgę. I kogoż nie rozrzewnia żałosne dźwięki smętnej i melancholijnej muzyki? kogoż nie zapalają głośne brzmienia muzyki wojennej? U Greków, nauka muzyki stanowiła nieuchronną część wychowania. Starożytni filozofowie wielką wagę do niej przywiązywali. Przydanie trzeciej strony do liry, uważano w Sparcie jako zamach przeciw obyczajom i bezpieczeństwu kraju: taki miały wpływ na ognistych duszach Greków, harmonijne dźwięki muzyki.

U dzikich, organ słuchu nie jest bardzo czuły, ale za to niezmiernie jest delikatny; za przyłożeniem ucha do ziemi, odgadnąć mogą liczbę, i kierunek swoich nieprzyjaciół, chociaż są jeszcze w wielkiej odległości.

Na nieszczęście, organ słuchu podpada wielu chorobom rządzącym głuchotę i prawie zawsze nieulecznym. Gdy głuchota nie jest zupełna, używają trąbki, która zbierając dźwięki, ułatwia słyszenie. Zupełny brak słuchu, pociąga za sobą ważne dolegliwości. Jeżeli nastąpi w wieku późniejszym, głos się zmienia i chorczaj mówi przystawie: »krzyżeć jak głucho i niewyraźnie. Jeżeli głuchota zasiała od urodzenia, towarzyszy jej zaniemowienie. Chory bowiem nie słysząc żadnych dźwięków, nie może nauczyć się mówić. J ta okoliczność zasługuje na uwagę, że utrata słuchu nie bywa wynagradzana wydoskonaleniem innego zmysłu, gdy prawie zawsze utrata wzroku wydoskonalą zmysł dotykania.